

Ewelina Atlasik (Kraków)

Językowa podróż po Ukrainie. Od Ługańska i Doniecka do Lwowa

Jako uczestniczka dyskusji dotyczącej statusu języka ukraińskiego na Ukrainie, która toczyła i toczy się nadal między studentami i pracownikami Katedry Ukrainoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz jako jedna z sygnatariuszek listu otwartego do prezydenta Wiktora Janukowycza, w którym bardzo stanowczo i wyraźnie wyrażaliśmy swój niepokój dotyczący pogarszającej się z roku na rok sytuacji języka ukraińskiego, chciałabym podzielić się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi roli języka ukraińskiego w społeczeństwie ukraińskim, wywiedzionymi z wielokrotnych podróży po Ukrainie.

Rozważania rozpocznę od zarysowania sytuacji językowej w środowiskach akademickich Ukrainy. Na uniwersytetach, na których kształcą się przyszłe elity państwa ukraińskiego, obserwuje się coraz większą dominację języka rosyjskiego. Mowa tu głównie o ośrodkach na Ukrainie wschodniej i południowej. Jak to wygląda w praktyce, miałam okazję przekonać się osobiście.

W 2010 roku uczestniczyłam w międzynarodowym projekcie dotyczącym przemian demokratycznych w Polsce i na Ukrainie. W jego ramach nawiązaliśmy współpracę z ukraińskimi studentami z trzech ośrodków uniwersyteckich: ze Lwowa, Kijowa i Odessy. Przytoczę sytuację z Odessy.

Kiedy wraz ze współorganizatorami projektu przeglądaliśmy harmonogram zajęć, zauważyliśmy, że większość z nich prowadzona jest w języku rosyjskim. Oczywiście można było odnaleźć fakultety po ukraińsku, ale było ich znacznie mniej. Te, które tematycznie nas najbardziej interesowały, wykładano po rosyjsku. Uczestniczyliśmy w jednym z nich. Rozumieliśmy język rosyjski. Jednak większość z nas znacznie swobodniej czułaby się słuchając wykładu po ukraińsku. Jako zajęcia były wyjątkowo ciekawe i chcieliśmy zrobić z nich notatki tym języku wychwycimy, zapytałam panią doktor prowadzącą zajęcia, czy mogłaby mówić po ukraińsku, ponieważ w tym języku bylibyśmy w stanie wychwycić znacznie więcej informacji. Nasza prośba wywołała spore zdziwienie – jak to możliwe, że można bardzo dobrze znać ukraiński, a nie znać rosyjskiego? Jak to

możliwe, że na Zachodzie ktoś poświęca czas, by uczyć się ukraińskiego? Przecież to rosyjski jest tym uniwersalnym językiem, dzięki któremu na Wschodzie można porozumieć się z każdym narodem. Spotkaliśmy się z odmową. Pani doktor powiedziała, że nie może poprowadzić tych zajęć po ukraińsku, ponieważ musi realizować plan zajęć zgodnie z harmonogramem, a w harmonogramie napisano: *на русском языке*. Trzeba trzymać się zasad. Wtedy wstał jeden ze studentów i powiedział, że w takim razie oni, studenci, proszą, żeby te jedno zajęcia odbyły się po ukraińsku. Byliśmy ich gośćmi i zapewne chcieli, żebyśmy czuli się u nich komfortowo. Wszyscy jednak usłyszeliśmy stanowcze: *нет*.

Po zajęciach, podczas przerwy, spotkaliśmy wspomnianych studentów. Zostaliśmy zarzuceni falą pytań: „Dlaczego wybraliście język ukraiński? Dlaczego się go uczycie? Nie lepiej uczyć się rosyjskiego? Tu na Ukrainie po rosyjsku też się dogadacie. Na wschodzie to nawet tylko po rosyjsku”. Dla nas, Polaków, odpowiedź była prosta i jednoznaczna: „Badamy Ukrainę i uczymy się języka państwowego waszego kraju, bo studiujemy ukrainoznawstwo. Rosyjskiego uczylibyśmy się, gdybyśmy studiowali rosjoznawstwo albo rusycystykę, tak jak studenci germanistyki uczą się niemieckiego, a studenci anglistyki angielskiego”.

Mam koleżankę w Odessie, która na początku naszej znajomości również była zdumiona faktem, że ktokolwiek na zachodzie zna język ukraiński i że w dodatku uczymy się go niczym nieprzymuszeni, z własnej woli. Ona też miała zajęcia z ukraińskiego, ale ich nie lubiła. Żyła w przeświadczeniu, że znajomość tego języka nigdy jej się do niczego nie przyda. W domu, na podwórku, w sklepie – wszędzie zawsze mówiła po rosyjsku. Ze mną rozmawiała po ukraińsku i, co ciekawe, bardzo dobrze jej szło. Mówiła płynnie, bezbłędnie. „Wiesz, ja nigdy wcześniej z nikim prywatnie po ukraińsku nie rozmawiałam” – powiedziała po chwili. „A nie masz ukraińskojęzycznych znajomych, przyjaciół?” – zapytałam. „Mam, oni mówią po ukraińsku, a ja po rosyjsku i rozumiemy się” – odpowiedziała.

Z podobną sytuacją spotkałam się w Kijowie. Poznałam tam małżeństwo. Iwan pochodził z Drohobycza, z ukraińskojęzycznej rodziny, Masza z Ługańska – od dzieciństwa mówiła po rosyjsku. Rozmawiali ze sobą w dwóch językach. Od początku bardzo mnie to zaciekało. On mówił do niej po ukraińsku, ona odpowiadała mu po rosyjsku i vice versa. „Nigdy nie mówicie w jednym języku? W ukraińskim albo rosyjskim – ale w jednym?” – zapytałam. To przecież małżeństwo, żyją ze sobą, komunikują się każdego dnia. Z mojej perspektywy było to niewyobrażalne. „Nigdy nie rozmawiamy w jednym języku... od początku znajomości mówiliśmy każde po swojemu”. odpowiedział Iwan. Najdziwniejsze w tej historii było to, że oboje znali oba języki. Rozmawiałam z Maszą tylko po ukraińsku i, podobnie jak koleżanka z Odessy, znała ten język bardzo dobrze.

Mówiła bez wysiłku. Jej ukraiński był niemalże modelowy, taki, jakim mówią lektorzy, których słuchaliśmy, ucząc się ukraińskiego na odsłuchach. „Skoro tak dobrze znasz ukraiński, to dlaczego nie możecie w domu rozmawiać po ukraińsku? Dlaczego mówisz po rosyjsku?” – zapytałam. „Przyzwyczaiłam się do języka rosyjskiego. Od dzieciństwa rozmawiam po rosyjsku. Ukraiński to był język, którego uczyłam się w szkole. Nigdy nie wynosiłam go poza jej mury. Gdybym teraz nagle zaczęła mówić po ukraińsku, to czułabym się tak... nieswojo. Jakbym to była nie ja, albo ja, ale w jakimś innym życiu” – odpowiedziała niepewnie. Iwan dodał, że nawet podczas świąt, kiedy obie ich rodziny spotykają się na wspólnej kolacji, rozmawiają w dwóch różnych językach. Nie przeszkadza im to. Wszyscy już do tego przywykli. A ich dzieci? Czy też będą dwujęzyczne? Panuje powszechny pogląd, że dwujęzyczność jest w dzisiejszych czasach bardzo pozytywnym zjawiskiem. „Ja bym chciał, żeby mówiły po ukraińsku w domu, na podwórku – nie mam nic przeciwko temu, by uczyły się rosyjskiego w szkole... ale rosyjskiego jako języka obcego” – odpowiedział Iwan. „A ty, Masza?” „Ja bym wolała, żeby były dwujęzyczne. Rosyjski jest bardziej powszechny. Na świecie tak wiele osób zna rosyjski – będzie im łatwiej. Poza tym rosyjski to nie jest język obcy, obcy to jest na przykład angielski, francuski... Rosyjski jest taki trochę nasz”.

Wydaje się, że Iwan doskonale rozumie, że język jest jednym z najważniejszych czynników kształtujących i podtrzymujących tożsamość narodu. To zawsze w język uderzali kolonizatorzy Ukrainy (Polska, Rosja). Język ukraiński uznano za mowę podrzędną, którą posługują się jedynie chłopci. W czasach carskich jego używanie było całkowicie zakazane (cyrkularz Wałujewa i ukaz emski), w czasach sowieckich, co prawda, nie wydano żadnego dokumentu zabraniającego komunikowania się w języku ukraińskim, jednak stworzony wówczas, bardzo sprawny system propagandowych środków skutecznie marginalizował jego stosowanie, a jednocześnie mocno blokował możliwości przejawiania tożsamości narodowej Ukraińców. Skutki kolonialnego wykpiwania języka ukraińskiego możemy obserwować do dziś. Na wschodzie i południu Ukrainy bardzo trudno porozumieć się w ojczystym języku Ukraińców. Można odnieść wrażenie, że niektórzy Ukraińcy – szczególnie Ci ze wschodu, po prostu zubożeli. I to właśnie owo zubożenie jest największym przekleństwem ukraińskiego narodu.

Sprawę języka poruszał również w swoich esejach Jurij Andruchowycz. Podzielił on Ukraińców na „obcych” i „swoich”. Swoi to Ci, którzy mają świadomość swojej tożsamości, kultywują ukraińskie obyczaje, a przede wszystkim posługują się językiem ukraińskim. „Obcy” to natomiast, wbrew krytykom, nie mitologizowana Moskwa, ale również Ukraińcy, z jednej strony ci przypomina-

jący Małorusinów z twórczości Jewhena Małaniuka – skaleczonych duchowo i psychicznie wiernopoddańczych, gotowych służyć swemu panu, a z drugiej strony wyrachowana władza.

W liście do Wiktora Janukowycza przywołyaliśmy przykład antyukraińskiej polityki oświatowej prowadzonej przez Dmytra Tabacznika. Decyzje tego byłego ministra, jak piszemy, włącznie z likwidowaniem ukraińskojęzycznych szkół, są bardzo niebezpieczne. To niewyobrażalne, że minister ukraińskiego rządu może tak bardzo działać na szkodę swojego państwa, swojej ojczyzny. Wszystkie pozytywne zmiany pokoleniowe zostaną zniweczone przez tego rodzaju politykę. A zatem nie tylko wydarzenia i fakty historyczne, ale i działalność władz oświatowych i polityków niezależnej Ukrainy doprowadziła do tego, że obecnie na przykład w Ługańsku, Doniecku, Odessie, na Krymie nie można kupić ani jednej gazety w języku ukraińskim, a w lokalnej telewizji czy radiu funkcjonuje tylko język rosyjski. Podobnie jest w Charkowie, Mikołajowie itd. W regionach tych nie można kupić żadnego przewodnika po Ukrainie po ukraińsku. Również w stolicy trzeba dużego wysiłku, żeby kupić ukraińskojęzyczną książkę czy gazetę.

Podczas jednego z moich pobytów w Kijowie w porze śniadaniowej, około godziny dziewiątej, postanowiłam włączyć jeden z wiodących na Ukrainie kanałów telewizyjnych. Natknęłam się akurat na pasmo dla dzieci. Wyemitowano kilka bajek. Wszystkie były w języku rosyjskim.

Nasze spostrzeżenia z ukraińskich wypraw są takie, że na Ukrainie naprawdę coraz trudniej porozumieć się w języku ukraińskim. We wschodnich i południowych obwodach próby mówienia po ukraińsku, czy to w restauracjach, czy urzędach większości miast, wywołują zdziwienie, a niekiedy nawet niezadowolenie. Wybierając studia ukrajinoznawcze, nigdy nie sądziliśmy, że sytuacja języka ukraińskiego po dwudziestu latach niezależności Ukrainy będzie się aż tak pogarszać. Oczekiwaliśmy, żeby ten trend się zmienił – a tak się niestety nie dzieje.

Wyjeżdżając z Kijowa, dostałam od Maszy pamiątkę z Ukrainy. Carskie jajko Fabergé.